

Śląska Biblioteka Publiczna

64755

II

J.

O PISOWNICTWIE POLSKIM

SKREŚLIŁ

I. N. DESZKIEWICZ.



W KRAKOWIE

W DRUKARNI „CZASU“ W. KIRCHMAYERA.

NAKŁADEM AUTORA.

1869.

64755

II

~~39855~~

I



O PISOWNICTWIE POLSKIÉM.

We wszystkich naszych stolicach oddawna zagaiano potrzebę ustalenia naszego *pisownictwa*, wielu grammatyków występowało s wypracowaniami w tym przedmiocie, ale tak różniącemi się i nieprzekonywającemi; że ani ieden niezasłużył na powagę prawodawcy. Co większa! że zaczawszy od Deputacyi Warsz. a właściwie od Mrozińskiego (bo on w niéj przewodził) wprowadzonéj i najdłużéj trwającéj pisowni, piérwszy ś. p. Żochowski s dziwaczłą swą przeciw niéj wystąpił, i swoim przykładem coraz dziwaczniejszych naśladowców wywołał, tak zaraźliwie; że teraz największe panuje zamieszanie. Wynurzyło się ono wtedy; gdy nasi badacze opuściwszy pole narodowe historyczne zasmakowali w lingwistyce obcój naszemu językowi, i zaczęli się go uczyć od cudzoziemców, nieumieiających nawet naszych wyrazów należycie wymówić i napisać. Ale o tém niemam potrzeby tu mówić: bom iuż dostatecznie w moich kilku dziełach, a mianowicie w *Rozbiorze* grammatyki konkursowéj professora Małeckiego, i w *Treści* grammatyki pols. powiedział. Zamieszania dzisiejszego w pisowni-

ctwie przyczynę ważniejszą, bo spólną, bezwyjątkową, wszystkim naukom, a nawet zamiarom i przedsięwzięciom ludzkim służącą widzę. Jeżeli bowiem kto chce coś pewnego zbudować; najpierw ię zakłada mocną podwalinę. Cóż iest podwaliną w pisownictwie? Oto! brzmienia pojedyncze i znaki — głoski na nie przyięte; wskazujące iak pierwsze mają być przez czytelnika wymawiane. W tym więc względzie gędzba zgadza się najzupełniej s pisownictwem. Jak tam rozmaitość znaków — nut, wskazuje odpowiednie dźwięki śpięwającemu; tak pisowni znaki — głoski wskazują czytającemu odpowiednie brzmienia. Czy grammatykarze zgadzaią się przynajmniej w wyliczeniu brzmień naszych, a zatęm w postanowieniu odpowiedniego im abecadła? — bynajmniej! każdy inną liczbę podaje. Iakże więc mogą ustalić naszą pisownię? — Przyczyną tęj niezgody iest: że przeiawszy się cudzoziemczyzną i nauką lingwistów obcych, zeszl z swojego narodowo-historycznego pola: iuż nie wiedzą i nieumieią wymawiać wszystkich brzmień właściwych naszemu, najwyżej w tym względie wykształconemu ięzykowi. I tak

1-óđ Grammatykarze, nawet opięraiący się chępliwie na tak zwanęj przez nich starosławiańszczyźnie, niedostrzegaią wykształcenia samogłosek *czystych* na *spieszczone*; chociaż one w części iuż ósm wieków przynajmniej, są widoczne w mowli starocęrkiewnej, nawet w osobnych na nie postaciach abecadła. Nasz ięzyk s postępem czasu wszystkie samogłoski *czyste spięścił* od kilku wieków, rossyjski dopiero najpóźniej za naszym przykładem to *spieszczenie* zaczął wykształcać. Dowodzę tego iuż od 1843 r. we wszystkich moich dziełach, a najdokładniej w ostatnięm *Treść ięzyka polskiego* od

- str. 84, gdzie nawet kolój historyczna tworzenia się tych samogłosek *spieszczonych* iest wskazana.
- 2-re Ieszcze Parkosz wymienił i *krótkie* (np. *kraj*): grammatykarze i iemu, a nawet co dziwniejszał swemu uchu niewierzą. W skutek czego naszych najpiękniejszych dwugłosek (dyftongów) wypieraiają się. Odsyłam więc ich do moiój *Treści* od str. 83.
- 3-cie Spółgłoski nasze *miękkie* od niepamiętnych wieków wyrabiać się poczęły, najpóźniój samogłoski *ściśnione*: ale oboie w XVI wieku iuż były w całėj liczbie wykształcone i w troskliwszych drukach pilnie znaczone, a nawet do niedawnych czasów przez grammatykarzów niezarażonych lingwistyką obcą wyliczane. Grammatykarze dzisiejsi iuż nie-umieiają ich wymawiać i znaczyć, a co najsmutnijsza! że grammatykarz zwycięzca w konkursie, i przez to na uczelnie wpływ największy wywieraiący, iuż *urzędownie* większą liczbę spółgłosek *miękkich* na *twarde* przedwiełowiekowe zamienia, samogłosek *ściśnionych*, choć wyraźnie na wygnanie nieskazuje, ale sam rzadko ie gdzie znaczy, i używania ich nieuczy. Dziwna jednak! że kiedy tak mało ceni p. Małecki te dwa wyroby postępowe naszego ięzyka; na str. 380 chce wprowadzić wymawianie z niemiecka przeczenia *nie*: czego iak Polska Polską w naszej mowie niebyło!

O innych drobniejszych grammatycznych ustérkach, nowych badaczów (o czem iest obszérnie w moich dziełach) nic tu niepowiem: ale się dotknę rzeczy najwazniejszej w grammatyce, t. j. *przypadkowania* i *czasowania*. Któz niewidzi tu niepewności, pomieszania wzorów, rodzajów i zamętu? Kto niewidzi różnicy w odmianach grammatycznych w każdym grammatykarzu? Słusznato

kara za opuszczenie pola narodowego historycznego od wielu wieków najwyżej podniesionej naszej mowy, a błąkanie w powietrznym przypuszczeniach i marzeniach przez lingwistów obcych utworzonej! Jakże i z tego względu ustalić się może pisownia?

Już niemówię, czy inne zuchwałe grammatykarzów *reformy*, przeze mnie w moich pismach wytknięte, czy najślynniejszego dziś, choć obszernie o *etymologii* rozprawiającego grammatyka, zmienienie odwiecznej, właśnie przeciw zasadom *etymologii*, pisowni sposobu bezokolicznego, np. *móc* zamiast *módz*, *biec* zamiast *biédz*, *strzec* zam. *strzedz* i t. d. czy wyżej wytknięte zniszczenie ozdób naszego języka jest *postępem*, ale czy przy tych niezgodnościach i różnicach grammatykarzów podobne jest ustalenie pisownictwa? Ja śmiało powiadam: że do skończenia świata tego niedokazą przy pomocy obcej lingwistyki. Zkądżeto przyszli do prawa zmieniania wszystkiego w najwyżej wykształconym języku? obdzierania go z najpiękniejszych ozdób, i *cofania* o kilka wieków? Czyliż w trzecim już pokoleniu wynarodowianego przemocą ludu uczeńcy, obcemi naukami karmieni za pomocą niemieckiego języka w uczelniach i w książkach mogą rościć prawo do przewyższania wielkich Przodków w rozumie, natchnieniu, a nawet w uczuciu kierującym kształcicieli starych naszej mowy?—Niech się dobrze zastanowią! a pychę zrzuciwszy z serca pewno się przekonają: że w smutnym dodziśdnia położeniu niegodzi się tak płócho s naszym najdroższym, bo jedynym, skarbem obchodzić; lecz go należy poszanowaniem i miłością otoczyć, i w całości, czystości, następnym pokoleniom, daj Boże! szczęśliwszym, przekazać. Jeżeli nowsi grammatykarze oślepieni wpływami obcemi, dumni z swych teoryj roionych, durzących na-

ucznością naciągana z różnych języków, z *fizjologii*, *anatomii* i t. d. szkodliwego swojego kierunku niewiedzą; to wypadkom dzieiowym może więcej uwierzą przywiodłszy na pamięć: co się stało s pięknymi językami starych Greków i Rzymian, co się stało i s przesłicznymi mowami południowych i zachodnich Sławian?—Język tworzy się potrzebą natchnionego ducha, a doskonali się w świetnych narodu czasach niepodległości i swobody rozwiiających najpotężniej władze umysłowe, nie teoryjami: a dopiéro w upadłych na samoistności wiekach, płytkie, choć uczone głowy wymyślaia złudne teoryie, i niemi najpiękniejsze dzieło każą, a w końcu do niepoznania ie karykaturia. Tego rozpoczętego działania niszczenia w naszej mowie iuż nie na iedném miejscu w moich dziełach dowiodłem.

Wracaiąc się do przedmiotu głównego dodaię i tę uwagę opuszczoną: że ustalaiący pisownictwo i o tém powinni pamiętać, aby wielkich przeskoków i przewrotów w pisowni nierobili, i nierozrywali historycznego ogniwa s przeszłością.

Choć okaléczały na starość, zmuszony dziś iestem pisać nieposłuszną lewicą; niemogę jednak opuścić moiego pola, na którém tak długo, sumiennie i pilnie pracowałem. Do niniejszego pisma dał powód professor Małecki swoim zagaieniem o *sprawie ustalenia pisowni*, w *Szkole* w zeszytach na Luty i Marzec 1868 r. umieszczoném. Nim zabrałem się do czytania, pewnym byłem: że professor uczelni najwyższej na nasz język znacznie od założenia *podwaliny*, o której iuż na początku powiedziałem. Po przeczytaniu zdziwiłem się: że on uważa za tę podwalinę iedynie iotę, o której iuż liczne tomy napisano, i to *niepotrzebnie*. Ta głoska bowiem przezwana od grammatykarzów *spółgłoską*, jest nią rze-

czywiście we francuzkim i hiszpańskim języku: bo w pierwszym iak spółgłoska *z*, w drugim iak nasze *ch* wymawia się, co zapewne temi językami całe życie obozowe mówiącego Mrozińskiego obalałmuciło. Jest ona też spółgłoską [może i w innych językach: ale w naszym niezbyt dawno wprowadzona, przeważnie i słusznie oddaje samogłoskę *i* *krótkie* (zaraz pokażę: że i sam p. Małecki przeciw sobie tego dowodzi) przez Parkosza jeszcze wymienioną, ale przez ciąg wieków w piśmie nieodznaczaną, lub bardzo rzadko odznaczaną. Od 1843 r. to jest od pierwszego moiego dzieła tego dowodzę, a najdokładniej w ostatniem z roku 1865 pod napisem *Treść gr. pol.* Niemiałbym więc potrzeby właściwie, iuż o tém pisać; gdyby nie szło o pokazanie: że i p. Małecki nietylko *niepotrzebnie*, lecz nawet *niezręcznie* i *nieposobnie* dowodzi *spółgłoskowości ioty*.

Na str. 120 p. Małecki mówi: że *spółgłoski* wymawiamy przy pomocy narządów mownych: krtani, podniebienia, zębów i t. d. Jestto odwieczne okréślenie, przyjęte powszechnie; jak że *samogłoski* wymawiają się bez pomocy tych narządów, jeno samym pędem powietrza z krtani przy otwarciu ust stosowném, dla rozróżnienia brzmień samogłosek. Dla wytłumaczenia sposobu wymawiania najcieńszój samogłoski *i* niepotrzeba przyzywać *Fizjologii*: bo każdy i nieuczony wie o tém; że dźwięki niższe, grubsze w stosunku téj niższości i grubości muszą mieć i narządzia i ich otwory mniejsze lub większe, tak iak w gęździe trąba, flet, piszczałka i t. p. Tak górnje przyzywając grammatykarze tu na pomoc *Fizjologią* i *Anatomią*, skończą zapewne ieszcze wezwaniem *Fizyki*, *Mechaniki* i t. d. Tymczasem Bóg wie wiele wieków przeszło, a ludzie bez tych wszystkich pomocniczych nauk dobrze wymawiali i rozróżniali samogłoski.

Stwórca bowiem tak kanał oddychania i usta ukształtował, że one wedle potrzeby zwężać się i rozszerzać mogą. Że zaś samogłoska *i* jest najcieńszym, a wedle gędzby najwyższym dźwiękiem, przeto do wymówienia potrzebuje nie tylko krtani i usta najwięcej ściągnąć; ale nawet śródkową drogę pędu powietrza w gębie zbliżeniem języka do podniebienia zwęzić. To, co p. Małecki dodaje: że samogłoska *i* za najmniejszym drgnięciem języka przechodzi na spółgłoskę w postaci *iota* wyrażaną; niedowodzi tego: ale że samogłosce *i* niepozwalamy dłuższego trwania, lecz ją skracamy i *krótką* czynimy; iak jest rzeczywiście w naszym języku, np. *kraj*, *maj* i t. p. i iak ją niezarażony cudzoziemczyzną Parkosz słusznie nazywa. Bo w iej sposobie wymawiania, oprócz skrócenia, nic się niezmieniło za świadectwem samegoż p. Małeckiego, który dalej mówi: że *iota* wyrabia się „na tymże samym warstacie co *i*,” a nawet dodaje: „i jestto brzmienie *fizjologicznie* zgoła to samo, co *i*.” Zkądże to *i* samogłoski, na spółgłoskę *iota* przeistoczenie *), skoro obie na tymże warstacie wyrabiaią się, a nawet fizjologicznie są też same? Możnaż się tak niebacznie związać, zwłaszcza, że w dalszym ciągu na str. 123 niepostrzegłszy się, słusznie utrzymuje: „i jestto fakt w całej głosowni prawdziwie niezwykajny, żeby *samogłoska* pierwiastka osłabiała się na *spółgłoskę*.”

*) W dwugłoskach cudzoziemskich *au*, *eu*, a nawet w naszej spieszczonej *iau* w wyrazach *miauk*, *miauczenie* i t. d. ostatnie *u* jest krótsze od *u* samego, np. w przyimkach *u*, *ku* i t. d. i równie tę krótkość otrzymuje przez przecięcie swego brzmienia, ale tylko wargami: bo już do wymówienia niepotrzebuje iak *i* pomocy języka. Czyż i w tych dwugłoskach przez to *samogłoska u* przeistoczy się na *spółgłoskę*?

Iużem w *Rozbiorze* grammatyki pana Małeckiego w Rzeszowie 1863 r. wydany dowiódł wiele i wielkich błędów iego na szkodę naszego języka popełnionych, w *Treści* na str. 96 w przypisku wykazałem nietrafność iego w rozbiorze filologicznym zabytku nowoodkrytym starego naszego języka, a tu dowiodłem braku podwaliny w sprawie pisowni i dziwnego rozumowania o spółgłoskowości *ioty*. Nakoniec przez wzgląd wielkiego wpływu na uczelnie i młodzież p. Małeckiego iako radźcy szkolnego, profesora uniwersytetu i zwycięzcy w konkursie grammatycznym, bez zawiści, ale s uczuciem żalu powtórzyć muszę, iuż w *Rozbiorze* iego grammatyki wytknięte szpikowanie téj nauki obcemi bez potrzeby wyrazami. I tu bowiem wprowadził sążnisty wyraz: *skonsontantyzowany* na oznaczenie uwidzianego przejścia samogłoski *i* na spółgłoskę *iota*. Może i zabiegliwo-słusznie! bo szczeremu Polakowi wyrażenie po polsku tego twierdzenia: że *samogłoska* może się *zespółgłoskować*, i tym sposobem *dwupłciowca* (hermafrodyta) utworzyć, barzoby się wydało dziwném i cudotwórczém. Sądzę, że mię nikt niepomówi o dziwactwo, o przesadzony *puryzm*, ieżeli powiem: że ze wszystkich rodzajów dzieł, grammatyka powinna obchodzić się podanego języka wyrazami bez przymieszki obcych: a zwłaszcza w naszym tak obfitym i giętkim. Wiém ia zkad to pochodzi! Grammatykarze nasi uczą się swego języka od obcych lingwistów. P. Małeckiemu w ułożeniu grammatyki przewodniczył Miklosicz, w niniejszym artykuliku znowu Szlejcher iest powagą największą, ksiądz Malinowski prawie całą *armią* tych lingwistów w *assekuracyi* wyprowadza: niedziw więc, że nieswojskim tłumaczą się sposobem, że na obce pojęcia nieznajduią polskich wyrazów, że wprowadzaią w nasz język przedmioty mu obce, że rozumuią,

iakem już nieraz i tu dowiodł, nieposobną logiką, i całą naukę naszego języka podają ciemną, i niemiecką ciężką, młodzieńcze umysły męczącą, i często z torów czystego rozumowstwa naszego sprowadzającą. Dawniejsi grammatykarze, acz niebarzo szczęśliwi w swych układach, odwoływali się jeszcze na swoje źródła, na swoich poprzedników: dzisiejsi już tylko cudzoziemców samych liczny poczet na poparcie swych marzeń przywodzą, swoimi gardzą, i często szkalują, iak sam nieraz doświadczyłem w pracowitym, sumiennym moim zawodzie. Niech mi więc przebaczą: że u kresu tego zawodu przytoczę iakieś nabyte prawa do sądzenia o dzisiejszej nauce naszego języka. Wiekiem moim sięgam lepszych czasów i co do czystości języka, w uniwersytecie Wileńskim, w okresie najświetniejszym prawdziwie narodowego wychowania, pod najznakomitszymi przewodnikami byłem spółczesnikiem nieśmiertelnego Adama, i nieostatnim uczniem, tu w Galicyi już 37 lat zajmuję się iedynie przedmiotem naszej mowy, przysłuchuję się téj mowie u ludu, właśnie w okolicy mego przebywania najpiękniejszej, słowem, w całym moim życiu obracam się w żywiole narodowym, i czuciem tylko rodzimém oddycham. Moi więc dzisiejsi spółzawodnikowie wszyscy z pod panowania niemieckiego, od dzieciństwa karmieni od nauczycielów ustnie, a czytaniem ksiąg w niemieckim języku przeważnie, i niestety! s zamięłowaniem uprzedzoném, a dziś douczający się swego języka z obcych lingwistów, zabiérając się do pisania praw nad nim, zda mi się, że powinni by zajrzeć do licznych dzieł moich: a może by w nich znaleźli do swych coś pożyteczniejszego i przydatniejszego, niż w Boppach, Miklosiczach, Szlejcherach i t. p. znaleźliby: że i lingwistowie cudzoziemscy niesą mi obcy, i dowiedzieliby się: dla czego

z nich niekorzystałem w podawaniu nauki naszego języka. Lecz ponieważ moi młodzi spółzawodnicy nie raczą zniżyć się do czytania dzieł moich *); przeto muszę ich tym artykułikiem zawiadomić choć o treści przedmiotów do pisownictwa ściągających się, najdokładniej mianowicie w ostatniem dziełku *Treść gr. pol.* wyłożonych. I tak w niém, oprócz przedmiotów wyżej wskazanych, potrzebnych do założenia podwaliny pisownictwa, po trzeci raz w téj *Treści* mówię ieszcze dokładniej o *j*, *i* krótkiem, samogłoskach spieszczonych, i dwugłoskach naszych. *Powtóre*, daię dwie tablice: iedną na przypadkowanie rzeczowników i liczbowników, drugą na czasowanie słów, oparte na języku najświetniejszego okresu. *Potrzenie* nakoniec wzięwszy za podstawę przedostatnią, moiém zdaniem najlepszą pisownią, poprawioną przeze mnie te krótkie i iasne podaię przepisy:

1) Że *i* po spółgłosce i samogłosce iest samogłoską prawdziwą, iak we wszystkich językach.

2) Że to *i* przed wszystkimi samogłoskami niczem inném nieiest, iak *znakiem* ich spieszczenia, i to tylko w naszej mowie.

3) Nakoniec nasze *i* krótkie w postaci *j* może tylko stać po samogłoskach i tworzyć s niemi nasze piękne dwugłoski, ale nigdy niemoże stać na początku wyrazów i zgłosek.

*) Toż powiedzieć mogę o p. Małeckim, który niewymieniając nazwiska s przekąsem mi docina za mój wyraz *grammatykarz*, na usprawiedliwienie którego iuż dawno dałem przyczyny. Lecz gdybym i nie zrobił tego; co Polak przeciw niemu zarzucić może? Czy skład iego i zakończenie nieiest narodowe? *Powtóre*, ieżeli użyję: *grammatykom*, *grammatykami*, *grammatykach* i t. d. kto zgadnie: czy o autorach, czy o dziełach mówię? Toż p. Małecki największy przymiot polszczyzny *iasność* ma za nic?

Tym sposobem poprawiona pisownia oddając doskonale wszystkie nasze brzmienia, pozbawia się mnóstwa grammatycznych szabelek w całym przeszłym prawie niebywałych pismienictwie: nierozrywa się zatem ogniwo historyczne i niewprowadza się przewrotów nagłych i niepotrzebnych.

W pisaniu obcych wyrazów to ro robi trudność: że oprócz różniącego się iloczasu, języki z których są wzięte te wyrazy niemają samogłosek *spieszczonych*: swoje więc *czyste* łatwo w czytaniu i stale oddzielaia, np. *histori-a*. U nas nigdy dwie samogłoski *czyste* stać obok siebie niemogą: lecz albo druga, albo obie *spieszczaią* się, np. *ma-iem*, *wie-ie*. Musiémy więc toż samo zrobić i w obcych wyrazach, iak iuż wielu pisarzów s lepszym natchnieniem pisze *ide-ia*. Co do iloczasu więcéj powinniśmy pamiętać na właściwość naszego, niż obcego języka, i przeciągać przedostatnią zgłoskę: w czem iuż będzie przewodnikiem wymawianie niezarażonego cudzoziemczyzną ludu.

W moiej pisowni ieszcze w Grammatyce z 1846 r. następne naprawy wprowadziłem na zasadach ważnych, a które nieraczącym czytać dzieł moich muszę tu ieszcze powtórzyć.

1-ód Na zasadzie naszego języka *iasności*, która powinna się odbiiać i w pisowni

- a) aby niemieszać podobnych w pismie *ź* miękkiego s *ż* przyciskowym, radziłem za przewodnictwem Jana Kochanowskiego to ostatnie we śródku, iak iuż iest w naszym abecadle s twardém *ł*, przekréślać: co w pisaniu żadnej trudności nierobi: bo wszakże i dla położenia kropki rękę odrywać musiémy.

b) W razach, gdzie *z* niełączy się w zgłoskowaniu s poprzedzającymi *d, r* np. *podziemny, marzną*, daię dla przestrogi *z* s ógonkiem, iak przy samogłoskach naszych nosowych, i to za radą Seklucyiana.

2-re Na zasadzie rozumowstwa przestrzeganej we wszystkich bez wyjątku językach, przyimki zupełnie przeciwnego znaczenia *z, ze* od *s, se* rozróżniłem: również za przewodnictwem nawet w użycie wprowadzonym przez Mączyńskiego, Bielskich, Leopolię, Strumińskiego, Białobrzeskiego, Koszutskiego i t. d. przeciw czemu nawet Boppy, Miklosicze, Szlejchery i t. p. pewno niebędą. Te wszystkie prawdziwie postępowe naprawy w pisowni naszym grammatykarzom ostatnim niepodobały się. Powiem im iednak otwarcie: że gdyby oni nawet sobór powszechny złożyli; więcej mam wiary w rozum i natchnienie narodowe wielkich naszych starych pisarzów, których w części tylko-co wymieniłem.

3cie Na zasadzie przechodu stałego w naszym języku samogłosek *cechowych* przy odmianach grammatycznych pierwszy z grammatykarzów wprowadziłem naprawę co do pisania słów nliakich. Nic tu iednak niepowiem, dokładnie tę rzecz w moich dziełach, mianowicie w *Treści* od str. 68 wyjaśniesz: bo i sam wreszcie widzę, że na zaprowadzenie wszędzie téj naprawy ieszcze czas nieprzyszedł: i dla tego, iako pierwszy przykład na iednym tylko słowie *musiał* odważyłem się użyć. Jednak dodać muszę: że największy mój przeciwnik ś. p. Żochowski, na najobszérniejszą stopę se mną walkę, ale bezskuteczną prowadzący, przecię temu pomyślowi moiemu przyznał słusność: a on ieszcze był najwięcej na polu narodowym grammatykarzem,

choć w swoich pomysłach zbyt ubiegając się za oryginalnością, często dziwacznym.

Nowi grammatykarze we wszystkiém do obcych lingwistów nietylko się odwołują, lecz nawet pracujących na polu narodowém, historyczném s pogardą karcą. Najmłodszy z nich p. Trzaskowski w obronie p. Małeckiego wystąpiwszy, tak dalece mi ubliżył; że musiałem mu ostrą odpłacić wzajemnością, nazywając działanie grammatykarzów mu podobnych na zatrąę naszego ięzyka działaniem odpowiedniém Targowiczán na zgubę ojczyzny. Zarzut-to ciężki, lecz niestety! sprawiedliwy: bo iak w ostatnim zamęcie naszój ojczyzny posłowie obcy nam prawa dyktowali; tak dziś na ięzyk nasz do zamętu podobnego przyprowadzony obcy lingwistowie prawa stanowią.

W końcu, choć zmuszony byłem dowodzić p. Małeckiemu nieposobności co do *ioty*, oddać muszę mu sprawiedliwość: że miał dobre chęci w wystąpieniu przeciw ks. Malinowskiemu. Niebyło dziwacznijszego układacza pisownictwa nad tego uczēńca z najdalszych krain, a obcych naszój mowie, zgromadzaiącego zasoby woienne do walki o swe pomysły. Jużem i ia w *Treści* od str. 140 wytknął iego dziwactwa. Co do uporczywego popiérania pisowni *ji*, odkrywam w ks. Malinowskim i iego naśladowcach więcēj ieszcze niż dziwactwo: lecz w większym stopniu wynarodowienie: bo widoczną iest; że Polacy swoich wyrazów już nieumieią nawet wymawiać, i słusznie p. Małecki na str. 114 powiedział: „że albo wielka część piszących, albo wszyscy nierozumiemy wcale właściwości polszczyzny.“ Ma się rozumieć: że *wszyscy* autor stosuje tylko do swoich spółtowarzyszów na lingwistyce obcēj opiéraiących się.

18 kwietnia 1868 r.



DOPISEK.

Na wezwanie Wydawnictwa *Szkoły* do współpracy wszystkich piśmienników zajmujących się przedmiotami zakresu tego pisma, i ja pracownik najdawniejszy z żyjących nad naszym językiem, natychmiast napisałem tę odpowiedź na zasady pisownictwa p. Małeckiego, i jeszcze na początku maja t. r. za pośrednictwem radźcy szkolnego p. Sztarkla przesłałem. Następne zeszyty *Szkoły* umieściły sprzeczki dziwne tegoż p. Małeckiego s ks. Malinowskim, a nawet odważne wystąpienie, w Fizyologii napięto-naukową wkraczające p. Trzaskowskiego przeciw potężnemu zwycięzcy konkursu grammatykarskiego. Moja tylko praca nie została uznana za godną umieszczenia. Wydając ją tu zostawiam czytelnika bezstronności porównania pracy mojej przez Wydawnictwo *Szkoły* odrzuconej s umieszczonemi, pozostawiam i osąd o postępowaniu, pojęciu rzeczy przez toż Wydawnictwo w swoim piśmie do roziaśnienia naukowego obranych, a nawet o iego gorliwości w tak ważnej sprawie narodowej.

DODATEK I.

Odcinek *Czasu* z 1868 r. w Nrze 234 wychwała ks. Malinowskiego za odświeżenie abecadła Stan. Zaborskiego: ja to dokładniej zrobiłem wskrzeszając i innych starych pisarzy abecadła, jeszcze w moich *Rozprawach* z 1843 roku, których chwalca zapewne nie czytał.

D O D A T E K II.

W Kronice *Czasu* Nr. 297, 1868 r. korespondent lwowski donosząc o odczycie Dra i professora Trzaskowskiego, właśnie mającym za przedmiot sprawę pisownictwa, powiada: że p. professor podzieliwszy grammatykarzów na trzy obozy: t. i. zwolenników pisowni *konwencyjnej, historycznej i fonetycznej*, sam się oświadczył za *fonetyczną*; iako przeważną we wszystkich językach, które odbiegły *dalej* od téj zasady, niż nasz język. Naprzód mię zadziwia tu: iak może p. Trzaskowski za wzór reformy brać języki, o których sam powiada; że od zasady fonetycznej odbiegły *dalej*, aniżeli nasz? Gdyby się ścisłego rozumowstwa trzymał; powinienby przeciwnie powiedzieć: że nasz *najmniej* się oddalający od téj zasady nabył prawo być wzorem w téj rzeczy dla innych języków. Iakoż w rzeczy samej pisownia wielu języków tak iest dziwacznie obciążona głoskami inaczéj od swego brzmienia właściwego wymawiającemi się, lub zgola niewymawianemi; że, iak niepotrzebny balast, iedne po drugich bez szkody mogą być wyrzucane, lub na właściwsze zamieniane, co w naszym języku Bogu dzięki! miéjsca niéma. Ale nasi nowsi grammatykarze mnóstwo nauk na pomoc przyzywaiący, szumnemi i zawsze obcemi wyrazami tłumaczący się, bynajmniej rozumowstwem niegrzészą, w czem celuie p. Trzaskowski; iak dowiodłem w Rozbiorach prac iego: i ciekawego czytelnika, chcącego się o tém przekonać odsyłam do moiéj *Treści* str. 123 i 149. Iednak i tu w krótkości dotknę się tego rozumowstwa p. Trzaskowskiego. Cóż te wysoko brzmiące wyrazy *zasada konwencyjna, fonetyczna* (o *historycznej* niemam potrzeby mówić, iako wszystkim

zrozumiałej) znaczą? Oto! zapewne popolsku mówiąc, *konwencyjna*, znaczy zasadę wynikłą z nadania brzmieniom, dźwiękom głosu pewnej postaci w głoskach, a *fonetyczna* użycie tych głosek na słuchu oparte, przystosowane stale, systematycznie do oddania mowy ustnej na piśmie. Tu dopiero musimy na pomoc wezwać zasadę *historyczną*, którą właśnie, iako najmocniejszą, p. professor już oddawna dla pokazania swęj odwagi naucznej nsadził się zburzyć za wzorem innych ięzyków, które, iak wyżej powiedziałem, niemogą być *wzorem* dla naszego. Przodkowie bowiem nasi rozumowni przyiąwszy abecadło rzymskie s brzmieniami wówczas u wszystkich narodów powszechnemi, i dopełniwszy s niemałym namysłem brzmienia swoje obfitsze, niż były w owém abecadle, już stale, coraz doskonając, tego się trzymali, a naród pismienny cały widząc tę stałą posobność, *konwencyjnie* t. i. ugodnie na to przystał: bo i *fonetyki* wymagania s względem na źrůdłosłów (*etymologią*) razem były załatwione. Czyż p. Trzaskowski poczytuie się za pierwszego geniialniejszego po trzech świetnych wiekach uczeńca: że krzyczącęj praojców niedorzeczności teraz dostrzega, i dla tego chce rozerwać ogniwo historyczne tak pięknie powiązane przez prawodawców wielkich, pogardzanych iedynie dla tego; że o lingwistyce dzisiejszęj ani zasłyszeli, i niemieli czasu i sposobności do przewrócenia nią głów swoich, iak dzisiejsi grammatykarze? Niech się niedziwi czytelnik ostrości moiego wyrażenia, pochodzącęj nie z iakich osobistych względów, lecz z oburzenia się słusznego na maluczkość widzenia, a obok tego na zuchwałość burzenia wszystkiego, co świetne wieki wyrobiły, na zakroiony rozbrat s pismiennictwem przeszłém, narodowi naszemu tak zaszczytném, a co za tém idzie, na zniszczenie naszego

największego skarbu — języka i zamienienie go w barbarzyński. Muszę tu objaśnić Polaka czytelnika, któremu sława narodowa nie jest obojętną: że dzisiejsi grammatykarze stępiwszy słuch na twardych obcych mowach, sami się *dobrodusznie* przyznają; iż naszych najwyżej wykształconych spółgłosek *miękkich* i samogłosek *ściśnionych* wymawiać nieumieją, a w skutek stwardzenia swojego organu mowy i z pisma wyrzucić ie radzą daleko niezręcznie od owego w bajce lisa zachęcającego drugich wykrętnemi dowodami do pozbycia się ogona: bo przynajmniej on niewydał się s tém: że swój ogon postradał. Iakże się nieoburzać na to obdarcie ozdób i wyrobów nieporównalnych naszego języka? iak zimną krwią przyiąć zmienienie dźwięcznego, brzmieniami najrozmaitszemi uposażonego języka na ubogi, twardy i dziwaczny? Wszakże już p. Małecki zachęcał *zasadnie* (oprócz innych reform) wedle swojego pojęcia: abyśmy wyrazy: *siékiéra, prosiak, cztery, pastérz*, zamienili na *sieczera* lub *sieczora, proszczak, czciory, paścierz!* Ks. Malinowski od wyrazu *żłób* każe pisać pochodnik *spieszczony żłopek*, od *ręb* = *rapek*, od *grób* = *gropek*, od *pogrzeb* = *pogrzepek*, a *kwarta, kwadrans* pisze: *quarta, quadrans* i t. d. O innych reformatorach podobnych pisać, byłoby zanadto długą męką dla czytelnika: ale niemogę pominąć reform p. Trzaskowskiego w pisowni. Tak chce on: abyśmy pisali: *sirota* nie *siérota*, *piuro* nie *pióro*, *gura* nie *góra*, *umarszy* nie *umarłszy*, *intrzeka* nie *intrzeńka*, *robji* nie *robi*, wymawia: *ieżdem* nie *iestem*, *rzebro* nie *żebro*, *ioł*, *ioła* nie *iął*, *ięła*, *laz* nie *laźł*, *matke* nie *matkę*, *piie* nie *piię* i t. p. niepoliczalne, a to wszystko i wszyscy reformatorowie na zasadach tak głośno zapowiadanych, dziwacznych ich *głosowni, etymologii, i fonetyki!* Niepotrzeba na to głowy uczonej: aby

osądzić, do czego by nasz język dzisiejszych grammatykarzów mądrość sprowadziła, i iak najpiękniejszy nasz przeszedłby na dziki i barbarzyński.—Przypuściwszy zasady téj *fonetyki* wynurzyłby się jeszcze smutniejszy wypadek. Wiadomo iest: że niektóre niewyrobite usta, tak, iak p. Trzaskowski nieumié wymawiać samogłosek *ściśnionych* i *nosowych*, i spółgłosek *miękkich*, nieumieią wymówić *ł*, lecz wymawiaią iak *u*, lub *r*. Są i inne błędne wymawiania: *fonetyka* więc za zasadę pisma przyjętą upoważniałaby te osoby w organie mowy ułomne do pisania *byu* zamiast *był*, *uawa* zam. *ława*, *brar* zam. *brał* i t. d. Nadto wiadomo: że milionowe ludy mają swój oddzielny sposób niektórych wyrazów wymawiania. Tak Wielkopolanie z nad Warty wymawiaią *g* i *k* przeciwnie: np. zamiast *gruszka* = *kruszka*, zam. *wielki* = *wielgi* i t. p. Mazur *ż* na *z* przemienia, że iuż nic niepowiem o Kaszubach, Szlązakach i tym podobnych gromadach licznych. Tak więc za usunięciem naimocniejszej zasady *historycznej* klassycznego języka, *fonetyczna* tak pięknieby się rozgospodarowała; że język nasz przekozkodoniłby się do niepoznania.

Na odczycie swoim słusznie odgaduje p. Trzaskowski: że dziś ustalić się niepotrafi pisownia dla *uporu* przy swoim dzisiejszych grammatykarzów niepozwalających na żadne *ustępstwa*. Stary pracownik w tym zawodzie powiadam: że tu *ustępstwa*, w tak ważnej sprawie narodowej miejsca nie mają, bo to nieiest grammatykarzów własność do rozporządzenia samowolnego, a wiem z długiego wieku doświadczenia: że *upór* tak zwanych uczeńców iest większy w stosunku ich większej nieznaomości rzeczy, a obok tego zarozumiałości: i tuby pierwszeństwa nieustąpił niezawodnie nikomu pan Trzaskowski.

Korrespondent donosi i o tém: że ten odczyt słuchacze nagrodzili oklaskami. Niedziwi mię to, bo wiem, że nieznawców nieraz obalamucano potoczystą mównością, wykretnemi sofizmatami przypieprzonemi mnóstwem wyrazów dźwięczno-brzmiących z greczyzny, łaciny i t. p. niby wielkiej uczoności dowodzących, a zatém czarodziejsko zgromadzenie ułudzaiących. Wszakżeto długo na Wschodzie ięzyczni retorowie i tak zwani grammatycy wykretni podobne cudy robili! Jedni tylko rozsądni Rzymianie na nich się poznali, i iako szkodliwych uwodzi-cielów ze swoich miast wyganiałi. My już oddawna nie-szczęściami nękan, obcemi naukami wynarodowieni, ie-żeli się niemożemy zdobyć na podobny sąd sprężysty, rodzimy; przynajmniej miłością nasz skarb najdroższy ochraniajmy za przewodem resztki uczucia podania prze-chowanego. Niepotrzeba tu wielkiej uczoności, aby osądzić próbki reform, w częsteczce z grammatykarzów no-wych wyżej przywiedzione, i aby potępić samych refor-matorów narzucających się za prawodawców ięzyka i pi-sowni iego, a obcinających z najpiękniejszych ozdób, nieumiejących nawet wszystkich naszych brzmień wymó-wić, i abecadła naszego całkowitego ułożyć.

Łancut, 5 stycznia 1869 r.

I. N. Deszkiewicz.

